

Artur Tołłoczko

Tańcz

ze mną

Tango



Artur Tołłoczko
„Tańcz ze mną tango”

Copyright © by Artur Tołłoczko, 2019
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca:
Renata Grześkowiak

Korekta:
Joanna Barbara Gębicka,
Agnelika Oleszczuk

Skład:
Joanna Barbara Gębicka

Projekt okładki:
Joanna Barbara Gębicka

ISBN: 978-83-8119-459-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Wersja demonstracyjna

*Danusi, która jako jedyna
potrafi uciszyć mój umysł
w chwilach wzburzenia*

WSTĘP

Pewnego zimowego dnia, gdy za oknem padał śnieg z deszczem tak, jakby miniona jesień nie potrafiła się zdecydować, czy zechce wreszcie opuścić to miasto na kolejne dziewięć miesięcy, czy też przycupnie gdzieś, w jakiejś zagubionej uliczce, aby od czasu do czasu wychynąć i zażartować sobie z młodszej siostry, pojawił się w moim biurze, nieznan mi wcześniej, wysoki mężczyzna.

Z wyglądu trzydziestokilkuletni, w nieskazitelnie czystej, białej koszuli i granatowym, wełnianym garniturze, który, muszę to przyznać, leżał na nim idealnie. Krawat w bordowym kolorze mógł wskazywać na biznesmena lub menedżera jakiejś dużej korporacji.

– Dzień dobry – przywitał się uprzejmie.

– Dzień dobry. Proszę usiąść. Czym mogę służyć?

Mężczyzna w ciemnym garniturze przysiadł się do mojego biurka, zajmując miejsce w fotelu na czterech plastikowych kółkach, swobodnie zakładając nogę na nogę, jakby przyszedł właśnie do siebie. Nie odzywał się przez jakiś czas, wpatrując się uważnie w książki ustawione na półce.

Odłożyłem dokumenty, nad którymi obecnie pracowałem i zapytałem ponownie:

– W czym mogę panu pomóc?

– Czy wierzy pan w wieczną miłość do jednej kobiety?

– zapytał, podziwiając panoramę miasta rozpościerającą się za moim oknem.

Spojrzałem na niego zdziwiony, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Czy wierzy pan w miłość, która przetrwa wszelkie burze, rozłąki i po sześćdziesięciu latach wspólnego życia będzie nadal równie gorąca jak na początku?

– Oczywiście. Jestem żonaty od trzydziestu lat.

Przeniósł na mnie wzrok, zadając nieme pytanie. Skinąłem spokojnie głową.

– Wciąż kochamy się równie mocno, jak wówczas, gdy dopiero się poznaliśmy – powiedziałem i wskazałem na moje biuro. – Wydaje mi się, że pomylił pan pietra. Poradnia psychologiczna jest na szóstym.

– Jest pan pisarzem, prawda? – spytał, podnosząc z biurka szklankę i przyglądając się jej pod różnymi kątami.

– Napisałem kilka książek.

– W takim razie trafiłem we właściwe miejsce.

Nadal nic z tego nie rozumiałem. Zastanawiałem się, czy mam wyprosić mojego niezapowiedzianego gościa, gdyż jego zachowanie zaczynało mnie już trochę irytować. Z drugiej strony zaciekał mi jednak na tyle, że postanowiłem pozwolić mu przynajmniej wytłumaczyć, z czym do mnie przyszedł. Nie odzywałem się, czekając, aż mężczyzna wreszcie dojdzie do sedna.

– Chciałbym panu opowiedzieć pewną historię – zaczął.

– Historię mojego życia. Nie całego oczywiście – machnął ręką, jakby odganiał natrętną myśl. – Opowiem panu o moim poszukiwaniu szczęścia i próbach naprawiania świata, a przynajmniej tych jego części, które przy moich niecodziennych zdolnościach miałem nadzieję ulepszyć. O miłości, którą nigdy utraciłem i którą z całych sił starałem się odzyskać. Myślę, że historia ta może wydać się panu na tyle interesująca, że zechce ją pan opisać w formie powieści.

Wzruszyłem ramionami.

- Raczej nie piszę romansów.
- Proszę mi pozwolić dokończyć. Moje życie nie ma nic wspólnego z romansem, można je raczej zaliczyć do serii opowieści fantastycznych. Jestem podróżnikiem w czasie.
- Tym razem mnie zaintrygował. Przyjrzałem mu się uważnie.
- Kim pan jest?
- Podróżuję w czasie. Przynajmniej mam taką możliwość, jeśli najdzie mnie na to ochota. Czy zgodzi się pan teraz wysłuchać mojej opowieści? – Tym razem patrzył mi prosto w oczy. – Ja nie potrafię pisać opowiadań, a ktoś niedawno zasugerował mi, że warto byłoby uwiecznić przynajmniej kilka z niezliczonej ilości zdarzeń, które przeżyłem w moim naprawdę długim życiu.
- Popatrzyłem na niego uważnie. Wyglądał przecież na jeszcze zupełnie młodego człowieka, ale wydawał się mówić zupełnie poważnie. Wpatrywał się teraz we mnie, czekając na moją decyzję.
- Zrobimy w ten sposób – powiedziałem, prostując się powoli. – Poświęcę panu następną godzinę. Jeśli zdoła mnie pan wystarczająco zainteresować, to będziemy kontynuować naszą rozmowę, jeśli nie, to opuści pan moje biuro – zdecydowałem.
- Zgoda. – Mężczyzna wyraźnie się rozluźnił i znowu założył sobie nogę na nogę. Jego wzrok ponownie począł wędrować gdzieś w odległych przestrzeniach poza oknem. – Od czego powinienem zacząć? Może od tego lokalu...

ROZDZIAŁ 1.
TROCHE O TERAŹNIEJSZOŚCI
I O TYM, JAK ZACZAŁEM PODRÓŻOWAĆ
W CZASIE

– Powiedz mi prawdę. Ile masz lat? – zapytała dziewczyna. Miała długie kasztanowe, wpadające w czerń włosy opadające gęstą kaskadą aż do pasa. Były tak błyszczące, że wydawały się lśnić własnym blaskiem wśród przyciemnionych świateł pomieszczenia, w którym się znajdowaliśmy. Siedziała dość swobodnie na barowym, wygodnym fotelu, a jej niezwykle krótka spódniczka w kolorze wiśni zakrywała naprawdę niewiele. Odwróciłem wzrok od założonych na siebie zgrabnych nóg, zwieńczonych czerwonymi sandałkami na stosunkowo wysokim obcasie i skierowałem go na podwieszony w rogu lokalu telewizor, na którym nieznana mi drużyna próbowała właśnie zdobyć gola z kornera.

– Nie obawiaj się. Ja naprawdę lubię trochę starszych mężczyzn – powiedziała głębokim, aksamitnym głosem i uśmiechnęła się takim rodzajem uśmiechu, po którym przechodzi cię nagle dreszcz. Była całkiem ładna, pomimo nieco zbyt mocnego makijażu na twarzy. Jej kwiatowe perfumy wypełniały przestrzeń wokół nas. – Nie będzie mi przeszkadzać, nawet jeśli jesteś ode mnie sporo starszy. Miło mi się z tobą rozmawia.

„Ile ja mam lat?” – powtórzyłem pytanie w myślach. – „To jedna z największych zagadek mojego skomplikowanego życia”.

To wszystko zaczęło się, kiedy skończyłem trzydzieści lat, czyli w zasadzie nie tak dawno temu. Przynajmniej w obiektywnym postrzeganiu czasu, jeżeli coś takiego jeszcze istnieje...

Wyraźnie pamiętam te czarne, ciężkie chmury przygniatające swym mrokiem świat, wciąż jeszcze jednak istniejący, na przekór apokaliptycznej wizji zrodzonej w mojej wyobraźni pod wpływem nadchodzącej, za szerokimi oknami biura, w którym w tamtym czasie pracowałem, burzy. Ulice w coraz większym stopniu wypełniały się brunatnym deszczem, który, przelewając się z nieba, zamienił, wypełnioną rzędami samochodów stojących w popołudniowym korku, jezdnię przed biurowcem w rozlewisko potężnych kałuż łączące się w jedno, coraz większe, brązowe bajoro, przez co widok ten przypominał mi nieco filmową scenę, w której jakiś nieznanymi potwór wychyla właśnie z czeluści ziemi swój lepki łeb i pochłania miasto kawałek po kawałku. Ulice pustoszały, a przerażeni ludzie chronili się w swych domostwach albo miejscach pracy.

Ja też miałem ochotę gdzieś się schować. Oślepiające moje zmęczone oczy światła podwieszonych na suficie świetlówek, niczym laserowe sztylety wbijały się w moją głowę, wypełniając ją nieznośnym bólem. Próbowałem złagodzić cierpienie, masując skronie, ale jedynie spotęgowałem w ten sposób migrenę. Zamknąłem oczy i głęboko westchnąłem. Natychmiast skrzywiłem się, gdyż doszedł mnie intensywny odór wody kolońskiej używanej przez mojego współpracownika siedzącego przy sąsiednim biurku. Z całą pewnością perfumy, których używał, były wysokiej jakości, jednakże narastający ból głowy powodował u mnie nadwrażliwość na jakiegokolwiek zapachy. W pewnym momencie poczułem, że nie mogę już tego dłużej wytrzymać. Zerwałem się ze swego fotela i w odruchu paniki niemalże pobiegłem na drugi koniec korytarza, aby zaszyć się w pustym magazynku, znajdującym się na tyłach naszego biura.

Nie było tu żadnych krzeseł ani foteli. Usiadłem więc na nierozpakowanej jeszcze paczce jakichś materiałów promocyjnych. Nie przejmowałem się, czy ciężar mojego ciała może coś uszkodzić. Nie zapalałem też światła, a jedynie zamknąłem drzwi na klucz, aby nikt mi tu nie przeszkadzał w cierpieniu.

„No, to mam dzisiaj piękne urodziny” – pomyślałem z przekąsem. – „Samotny nieudacznik, kończący właśnie trzydzieści lat swego żalosego żywota” .

Mój nastrój osiągnął najwyraźniej pewne dno. A przecież nie miałem prawa tak mocno się nad sobą użalać. Może i nie udało mi się dotąd założyć rodziny, której zawsze pragnąłem, ani zrealizować marzeń o zbawieniu świata poprzez moje odkrycia w dziedzinie biotechnologii, ale miałem jednak przecież całkiem dobrą pracę w firmie zaliczanej do ściślejszej czołówki w swojej branży oraz garść może nielicznych, ale sprawdzonych kolegów.

Przed oczami ciągle jeszcze wędrowały mi rzędy cyfr z ostatniego sprawozdania finansowego, które przed chwilą przeglądałem. Nasilało to niestety jeszcze bardziej moje cierpienie, wobec tego spróbowałem zastąpić je jakimś miłym obrazem, żywiąc nadzieję, że nawet jeśli nie zmniejszy bólu, to przynajmniej zajmie czymś mój zbolęły umysł. Na moje nieszczęście, żadne miłe wspomnienie nie chciało się teraz pojawić, choć właśnie w tym momencie tak bardzo go potrzebowałem. Z jakichś nieznanых przyczyn ukazał mi się za to obraz z mojego wczesnego dzieciństwa, który wcale nie należał do moich ulubionych. Podejrzewam, że był to w ogóle jeden z pierwszych obrazów, które młoda świadomość była w stanie zapamiętać i odtworzyć w przyszłości.

Siedziałem w kucki pod ławką w parku, na której przysiadła moja mama, zajęta rozmową z koleżanką z bloku.

Właśnie kończyłem tworzenie krzyża ze źdźbeł trawy. Zamierzałem go postawić na szczycie kurhanu, usypanego nad mrówką, którą, wedle mojego dziecięcego postrzegania, właśnie pogrzebałem żywcem pod tysiącami ziaren żółtego piasku. W tym momencie poczułem wyrzuty sumienia, ponieważ uświadomiłem sobie, że w tej chwili stoję się katem dla tego maleństwa. Odrzuciłem więc natychmiast trawę i żwawo rozgrzebałem kopczyk, uwalniając owada.

– Rzucili do PeDeT-u kawę. Byłam tam dziś rano, ale nie mogłam się dopchać, bo ludzie zupełnie nie zważali na to, że jestem z małym dzieckiem. Wyobrażasz to sobie, moja droga? Dopiero pewien miły mężczyzna podszedł i poprowadził mnie prosto do kasy, gdzie mogłam wreszcie zrobić zakupy, nie stojąc w tej długiej kolejce. Przecież nad ladą wisiał wyraźny napis, że kobiety w ciąży i z małymi dziećmi obsługiwane są poza kolejnością.

Podniosłem głowę i spojrzałem na kobiety. Jakie one były wielkie. Przynajmniej z perspektywy pięcioletniego chłopca. Moja mama miała na sobie bordową miniówkę i koszulę w karminowym kolorze. Na jej szyi wisiały ogromne korale zrobione z jakiejś masy plastycznej.

„Jesteś naprawdę piękną kobietą” – pomyślałem o niej i moje serce wypełniło się nagle miłością. Wstałem z ziemi, wdrapałem się na jej kolana i uściskałem najmocniej, jak tylko byłem w stanie to uczynić, zamykając przy tym szczelnie oczy tak, aby zachować tę chwilę na wieczność. Mama zaśmiała się głośno i przytuliła mnie do piersi.

A jednak, pomijając epizod z mrówką, musiałem przyznać, że było to wspaniałe wspomnienie. Tego właśnie potrzebowałem. Nie czułem już zupełnie migreny, a w zamian wypełniała mnie błogość i nieokreślona radość wynikająca z faktu samego

istnienia. Otworzyłem oczy, lecz zamiast spodziewanej ciemności magazynka powitało mnie południowe słońce wczesnego lata. Nadal spoczywałem na kolanach mojej mamy. Delikatny wietrzyk przynosił zapachy kwitnących wokół nas kwiatów. Pamiętałem dobrze ten park. Był to niewielki zielony teren, oddalony pięciominutowym spacerem od naszego domu. Od domu mojej młodości, mojego dzieciństwa.

„Dlaczego to wspomnienie się nie kończy?” – zapytałem siebie w myślach z narastającą nagle trwogą. – „Czy zasnąłem i nie mogę się już obudzić, czy też umarłem z powodu udaru i z jakiejś nieznanej nauce przyczyny przeniósłem swą świadomość do ciała pięciolatka? Mojego własnego ciała z dawnych lat?”

Zaczynałem się już bardzo niepokoić. Zamknąłem mocno oczy i spróbowałem zapanować nad rozedrganymi nerwami, skupiając się na myślach o moim dotychczasowym życiu, o biurze, o kolegach i koleżankach z pracy. Niektóre z tych dziewczyn były naprawdę ładne i wydawało mi się, że ze dwie lub trzy nawet interesowały się trochę niezamężnym trzydziestolatkiem w swoim otoczeniu. Ta myśl z jakiegoś powodu przyniosła mi odprężenie i uspokoiła. Pomyślałem wreszcie o niewygodnym tekturowym pudle, na którym siedziałem i w tym samym momencie poczułem pod sobą kanty twardego opakowania. Skrzywiłem się, ale nie z powodu migreny, a jedynie ze względu na taśmę wrzynającą się mocno w moje siedzenie. Wstałem i zapaliłem światło. Zdecydowanie ponownie znalazłem się w magazynku na tyłach mojego biura. Pewnie wcale się z niego nigdzie nie ruszałem przez ostatnią godzinę, jedynie moja wyobraźnia poniosła mnie trochę za daleko. Odetchnąłem nieco, jednak nadal pozostawał we mnie pewien niepokój związany z tym dziwnym przeżyciem.

– Co się stało? – zapytałem głośno. Oczywiście nikt mi nie odpowiedział. Pokręciłem głową ze zdziwienia. Doświadczenie sprzed chwili było wciąż tak intensywne, że nadal czułem w nozdrzach zapach perfum mojej mamy. Na jej wspomnienie natychmiast znowu dopadła mnie nostalgia i tęsknota za jej dotykiem, więc mimowolnie ponownie zamknąłem oczy i powtórnie pozwoliłem odpłynąć myślom do tej szczególnej chwili z mego dzieciństwa. W tym samym momencie doświadczyłem na powrót miękkości matczynego ciała, a letnie słońce zaczęło opalać mi skórę na karku. Przerażony, poderwałem natychmiast głowę i rozejrzałem się wokół. Ten sam park, ta sama ławka, te same osoby.

– Czy coś się stało? – usłyszałem zaniepokojony głos matki. – Tak ciężko oddychasz, kochanie. Może powinniśmy już wrócić do domu? Chce ci się pić?

Sięgnęła do torby i wyjęła butelkę z truskawkowym kompotem.

– Masz. Napij się, skarbie. Słońce naprawdę mocno dzisiaj grzeje.

Odruchowo sięgnąłem po naczynie. Rzeczywiście poczułem nagle potężne pragnienie. W ustach miałem zupełnie sucho. Pociągnąłem łyk płynu i poczułem się nieco lepiej. Począłem teraz oddychać równo, aby zapanować nad emocjami i spokój powoli zaczął do mnie wracać. Mój umysł również przestał wreszcie panikować i zaczynał właśnie myśleć analitycznie, do czego był przecież od dawna szkolony i przyzwyczajony. To wszystko wydarzało się naprawdę! Raz byłem u siebie w biurowcu, by za chwilę znaleźć się na kolanach mojej mamy dwadzieścia lat wcześniej. Musiało być na to jakieś wytłumaczenie, a przynajmniej sposób, aby ten proces jakoś kontrolować. Znowu zamknąłem mocno oczy

i spróbowałem przypomnieć sobie nieregularny kształt pu-
dła w magazynku mojej firmy. Gdy tylko otworzyłem oczy,
dojrzałem błękitny kolor ścian pomieszczenia, w którym się
wcześniej zamknąłem.

– To niezwykle interesujące – burknąłem do siebie. – To
naprawdę działa. – Uspokoilem się już zupełnie, a zamiast
paniki wypełniła mnie chęć odkrywania nowych umiejęt-
ności. – Wobec tego może sprawdzimy teraz, czy potrafię
przenieść się do innego momentu z mojego życia...

– Powiesz mi, ile masz lat, czy też boisz się powiedzieć
prawdę? Wyznałam ci przecież szczerze, że lubię mężczyzn
starszych ode mnie. Oczywiście, jeśli są mili. A ty wydajesz
mi się całkiem w porządku. Zresztą, przecież chodzi nam je-
dyńcie o rozmowę, a tutaj różnica wieku nie powinna mieć
przecież znaczenia. Wiesz dobrze, że chłopcy dorastają póź-
niej niż kobiety i pojawia się taki moment, kiedy twoi rów-
wieśnicy wydają ci się zupełnie niedojrzali. Wtedy zaczynasz
rozglądać się za kimś, z kim możesz porozmawiać o czymś
poważnym. Myślę, że właśnie osiągnęłam ten punkt. Masz
poza tym coś takiego w oczach, co mnie intryguje. Jakąś
taką dziwną głębią, jakbyś skrywał w nich tajemnicę. To one
nie dają mi spokoju, gdyż zupełnie nie pasują do reszty two-
jej fizjonomii. Wydają mi się znacznie starsze.

Dziewczyna sama nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia
kilka lat. Spróbowałem się skupić i zastanowić, jak w ogóle
trafiłem do tego baru i czy spotkałem kobietę dopiero tutaj,
czy też przyszedłem tu razem z nią. Ostatnio coraz częściej
mi się zdarzało, że wpadałem w takie stany zawieszenia, gdy

nazbyt głęboko pogrążyłem się w swoich myślach. Wreszcie udało mi się wrócić w pełni do rzeczywistości. Uśmiechnąłem się do niej.

– Na pewno mam trochę więcej lat niż ty. Wyglądasz mi na studentkę... Co studiujesz?

Pomimo półmroku panującego w lokalu wydało mi się, że dziewczyna zarumieniała się nieco.

– W tym roku zdałam maturę i dostałam się na psychologię. Zawsze o tym marzyłam i udało mi się już za pierwszym podejściem. Jestem na pierwszym roku studiów.

„To jeszcze gorzej” – pomyślałem. – „Nastolatka. Dziewczyna pewnie nie skończyła jeszcze dwudziestu lat. Co ja tu z nią robię?”. Przypomniałem sobie jednak po chwili, że to ona przysiadła się do mnie kilka godzin temu i najwyraźniej próbowała się ze mną zaprzyjaźnić. Za oknem od pewnego czasu trwała już ciemna noc. – „O czym to ja z nią rozmawiałem, że minęło już tyle czasu?”. Uśmiechnąłem się, ale naraz spoważniałem. Przypomniała mi się bowiem inna dziewczyna, o równie długich, lecz nie kasztanowych, a jasnozłotych włosach, która wiele lat temu poszła ze mną na bal sylwestrowy. To też był wtedy nasz rok maturalny. Bawiliśmy się przez całą długą noc, aż do bladego świtu, kiedy zamknięto wreszcie lokal. Odprowadziłem ją do domu, a kilka godzin później otrzymałem telefon od jej rodziców. Informację o tym, że nie żyje.

Nie kochałem jej. Była jedynie moją starą, dobrą koleżanką. Miłą, wiecznie uśmiechniętą, niezamykającą praktycznie ust. Lubilem jej słuchać. Może pewnego dnia zakochałbym się w niej, a ona we mnie? Może mielibyśmy gromadkę dzieci, a może rozstalibyśmy się po kilku miesiącach? Nie wiem. Nigdy się już o tym nie przekonam. A próbowałem. Tak naprawdę, to próbowałem wiele razy. Umiejętność

przemieszczania się w czasie, którą u siebie odkryłem, jest niezwykle pomocna w takich sprawach, ale nawet ona, z jakiejś nieznanej mi przyczyny, nie zdołała zapobiec śmierci dziewczyny. Naprawdę mocno się starałem, aby to nieszczęście nigdy się nie wydarzyło, lecz niedane mi było odniesienie sukcesu w tych moich staraniach. Wielokrotnie jeszcze wracałem do tego wieczoru, do tego balu, do tego dnia, w którym moja przyjaciółka odeszła ode mnie na zawsze.

Jest to pewnego rodzaju przekleństwo. Koszmar mojego długiego życia. Posiadając przecież tak ogromne, wydawałoby się, że nieograniczone niczym, możliwości, powinienem być prawdziwym panem życia i śmierci, a okazuje się, że w rzeczywistości niczego istotnego nie mogę tak naprawdę dokonać. Od lat próbuję zmieniać przeszłość, naprawiać błędy młodości, jednak nigdy nie udało mi się poprawić niczego, co miało by rzeczywiście jakieś znaczenie. Na drobne rzeczy mogę wpływać: zarobić więcej pieniędzy, znaleźć lepszą pracę, poznać ciekawych ludzi, jednakże, gdy próbuję dokonać czegoś naprawdę ważnego, czegoś, co mogłoby zaważyć na przyszłości, nigdy mi się to nie udaje. Tak, jakby świat, czy też czas, sam z siebie prostował ścieżki, które zostały już niegdyś wytyczone, a które ja w swej bucie próbuję naginać. Jednakże ja nadal się nie poddaję i wciąż na nowo próbuję zwyciężyć w tym pojedynku z losem.

– Co ci się stało?!

Leżałem zwinięty z bólu, zatopiony w dywanie wysokiej roślinności od dawna niestrzyżonego trawnika. Kurczowo ścisnąłem kolana, przysuwając je do klatki piersiowej. Krótkie oddechy przerywane były jękami.

– Nie wiem – wycharczałem. – Czuję okropny ból w brzuchu. Przepraszam.

– Nie wygłupiaj się. – Dziewczyna podciągnęła długą pomarańczową suknię, którą włożyła na dzisiejszy bal i złapała mnie pod głowę. – Musimy wezwać pomoc, ale najpierw pomogę ci zejść z tego zielska. Jest wilgotny wieczór i jeszcze dodatkowo się przeziębisz.

Podniosła mnie z wysiłkiem do pozycji półleżącej.

– Postaraj się – szepnęła z wysiłkiem. Powoli przesunęliśmy się o kilka metrów i spocząłem wreszcie na betonowej ławce. – Zostań tutaj, a ja znajdę gdzieś budkę telefoniczną.

Patrzyłem, jak oddala się szybkim krokiem ulicą, rozglądając się na boki w poszukiwaniu wiszącego telefonu. Ułożyłem się trochę wygodniej i czekałem cierpliwie na jej powrót. Trwało to kilkanaście długich minut i zdążyłem już nieco zmarznąć, gdyż wieczór naprawdę był zimny przez tą szczególną, obniżoną przez wszechobecną dookoła wilgoć, temperaturę. Gdy nadjechała karetka, wysiadający z niej lekarz mógł dojrzeć przejętą dziewczynę o długich blond włosach, nachyloną nad cierpiącym chłopakiem i szepczącą mu do ucha słowa pocieszenia.

W szpitalu spędziliśmy około dwóch godzin. Po otrzymaniu leków przeciwskurczowych w zastrzyku, wkrótce poczułem się lepiej. Intensywny zapach środków odkażających wypełniał pomieszczenie, w którym powoli dochodziłem do siebie.

– Przepraszam, że zrujnowałem ci wieczór – powiedziałem zmieszany. – Tak pięknie wyglądasz w tej sukience, a jest ona teraz cała pobrudzona błotem i trawą.

– Nie wygłupiaj się. To przecież nie twoja wina. I tak już odeszła mi ochota na zabawę. Ale mnie przestraszyłeś...

– Sam też byłem przerażony – przyznałem. – Musiałem pewnie zjeść coś bardzo niedobrego albo była jakaś inna przyczyna tego ataku bólu. Ważne, że czuję się już znacznie lepiej. Za chwilę będę w stanie odprowadzić cię do domu.

Po odwiezieniu dziewczyny taksówką pod blok, w którym mieszkała, ukryłem się w bramie sąsiedniego budynku i tak przesiedziałem całą noc. Nad ranem trochę pobiegałem dla rozgrzewki, starając się jednak zbytnio nie oddalać od jej mieszkania. Naprzeciwko otwarty był niewielki sklep spożywczy, w którym kupiłem sobie bułkę i mleko, po czym zjadłem to prowizoryczne śniadanie w bramie. Około dziewiątej wreszcie mogłem głęboko odetchnąć.

Nie usłyszałem ani syreny karetki, ani nie ujrzałem biegnącego w poszukiwaniu budki telefonicznej ojca dziewczyny. Udało mi się oszukać czas. Uśmiechnąłem się do siebie z satysfakcją. Postanowiłem, że poczekam jeszcze chwilę, aby mieć absolutną pewność, że wszystko jest z nią w porządku, a następnie wrócę do siebie. Sprawdziłem wcześniej dokładnie, że przyczyną jej nagłej śmierci był zator płuc spowodowany nierozpoznaną chorobą zakrzepowo-zatorową. Zakrzep naderwał się pod wpływem nadmiernego wysiłku podczas tańca. Gdy dziewczyna położyła się spać, przesunął się z biegiem krwi i spowodował jej zgon. Zgodnie z moją kalkulacją, jeżeli nie nastąpił długotrwały i wyczerpujący wysiłek podczas ostatniej nocy, nic złego nie powinno się jej dzisiaj stać. Zamierzałem pójść z nią potem do lekarza, aby się dokładnie przebadła, jako powód podając mój stan z ostatniego wieczoru. Plan wydawał mi się idealny i najwyraźniej wszystko układało się zgodnie z nim.

Po kolejnej godzinie wstałem wreszcie ze swego legowiska w bramie i wyszedłem na ulicę. Słońce świeciło już wy-

soko i w szybkim tempie osuszało ulice, powodując, że było nieco parno, przez co oddychało się ciężiej.

„Co za dziwna zima” – pomyślałem.

Przeciagnałem się i potarłem oczy. Zaczynałem być śpiący, gdy emocje powoli spływały ze mnie wraz z każdym kolejnym kwadransem ciszy. Uznałem, że dość już czekałem. Włożyłem ręce do kieszeni i ruszyłem w swoją drogę. W tym samym momencie otworzyły się drzwi sąsiedniej kamienicy i wyszła z nich ona. Natychmiast mnie dostrzegła. Początkowo w jej oczach ujrzałem zaskoczenie, które jednak natychmiast zamieniło się w radość.

– Piotrek? – Szeroki uśmiech zagościł na jej wargach i ruszyła przez ulicę na moje spotkanie.

Kierowca ciężarówki tłumaczył się, że wszystko stało się zbyt szybko, aby był w stanie zareagować. Przycisnął pedał hamulca, próbując zatrzymać kilkunastotonowy taran, jednak nie było to już możliwe. Trzy dni później po raz kolejny uczestniczyłem w tym samym pogrzebie. Czas znowu udowodnił mi, że nie da się go oszukać.

– O czym teraz myślisz? Często się zawieszasz.

Znowu ocknąłem się z zadumy. W telewizorze wiszącym w rogu baru nadawana była teraz jakaś muzyka pop.

– Bardzo przepraszam. – Wciągnąłem głęboko w płuca powietrze przesycone dymem papierosowym, w niewielkim tylko stopniu zneutralizowanym zapachem perfum dziewczyny. Właściwie to w lokalu nie wolno było palić, ale posiadał on niewielkie pomieszczenie dla palaczy, którego drzwi niestety pozostawały przez cały czas otwarte, a w tej

chwili przebywało w nim kilka osób oddających się temu nałogowi. – Niekiedy nie jestem najlepszym kompanem do dyskusji. To chyba jest ten moment.

Dziewczyna zaśmiała się głośno. Miała niezwykle miękki głos. Brzmiało w nim coś szczególnego, czego nie potrafiłem określić. Chyba najlepszym słowem byłaby tutaj elegancja lub szlachetność. Zresztą, jeśli pominęło się zewnętrzne sprawy, takie jak trochę zbyt mocny makijaż czy wyzywająca sukienka, to można było te cechy dostrzec w całej jej postaci i zachowaniu. Zaintrygowała mnie ta jej złożoność i to zapewne z tego powodu spędziłem z nią tutaj już tak wiele czasu.

– Skądże znowu. Znudzona to ja jestem chłopakami, którzy potrafią dyskutować jedynie o sporcie, życiu studenckim albo próbują namówić mnie na seks bez zbędnych konwersacji, czego już wprost nie znoszę. – Zmieniła nieco pozycję w fotelu. Spojrzałem jej w oczy.

– O co pytałaś?

Poprawiła swe kasztanowe włosy, a do moich nozdrzy dotarł delikatny zapach odżywki lub jakiegoś szamponu.

– Jesteś mi winien dwie odpowiedzi. Ile masz lat oraz, o czym ostatnio myślałeś? Nie odzywałeś się przez dobrych kilka minut, a twój wzrok był nieobecny. Masz jakieś problemy zdrowotne?

Teraz ja się uśmiechnąłem.

– To już są trzy pytania. Ale odpowiem na nie jednym tchem. Nie mam żadnych problemów, o których wie współczesna medycyna, a przynajmniej nie mam ich zdiagnozowanych. Wspominałem przez chwilę dziewczynę, która wiele lat temu zmarła sobie rankiem, powróciwszy do domu po balu sylwestrowym. Byliśmy wtedy w klasie ma-

turalnej, prawie tak jak ty teraz. Ile mam lat? Na to pytanie sam nie potrafię sobie odpowiedzieć. Pogubiłem się już dawno w liczeniu.

– Wyglupiasz się. Podpowiem ci. Wystarczy, że spojrzysz na datę w swoim dowodzie, a jeśli masz go pod ręką, to nawet mogę pomóc ci w liczeniu. – Przysunęła nieznacznie swój fotel, jakby szykując się do sięgnięcia po mój dokument.

Napiłem się piwa, które prawie nieruszone stało przede mną już od dłuższego czasu. Zamknąłem oczy i wsłuchałem się w muzykę. Było mi prawie dobrze.

– Czasami mam wrażenie, że czas jest najprostszą rzeczą. Jak w tej powieści Clifforda Simaka. Łatwą do kontroli i przewidywalną, jednakże możesz mi uwierzyć, że w moim przypadku jest on perfidnym draniem, wyczyniającym ze mną swoje brudne sztuczki. Proszę, powiedz mi szczerze. Na ile lat oceniasz mój wiek?

– Trzydzieści? – zaryzykowała.

Dzięki tej niezwykłej umiejętności przemieszczania się do mego młodszego ja, zyskałem w pewnym stopniu również możliwość wstawiania tej komórkowej pamięci mego młodszego DNA w swój dzisiejszy organizm. To właśnie dlatego mogłem utrzymywać wciąż wygląd młodszego mężczyzny, niż wynikałoby to z biologicznego upływu lat.

– Może i trzydzieści – zgodziłem się. – Może jednak trochę więcej – dodałem po chwili.

Kobieta wzruszyła ramionami, nie próbując już na mnie naciskać w sprawie mojego wieku. Wyjęła błyszczak z torebki i zwilżyła nim usta.

– Opowiedz mi o tamtej dziewczynie. Czy była do mnie trochę podobna?

Zastanowiłem się.

– Miała włosy tak samo obfite i długie jak twoje. Wydaje mi się, że sylwetkę mogła mieć również trochę podobną do twojej. Ale to może jest kwestią waszego wieku. Była jednak blondynką.

– Jeśli chcesz, to mogę tu jutro wrócić jako blondynka. Kochałeś ją?

– Nie mieliśmy czasu się w sobie zakochać – westchnąłem. – Umarła zbyt wcześnie.

Młoda kobieta napiła się Martini ze swojej szklanki i znowu nieco przybliżyła swój fotel do mojego.

– Trochę tu głośno – powiedziała na usprawiedliwienie. – To bardzo ciekawe, co powiedziałeś mi o czasie. Jesteś oryginałem. Wiesz?

Wzruszyłem ramionami i napiłem się piwa. Usłyszałem ciche szurnięcie i zobaczyłem, jak dziewczyna kolejny raz przysuwa fotel, tym razem tak, że nasze oparcia się zetknęły. Miętko położyła swą smukłą dłoń na mojej i nachyliła się do mego ucha.

– Powiedz mi prawdę. Ile masz lat?

To wyglądało już prawie na obsesję. Westchnąłem głęboko, wyciągnąłem rękę i ująłem włosy dziewczyny, odsłaniając jej ucho. Jego płatek przebijało wielkie srebrne koło, na którym nanizane były skórzane paski ozdób. Zbliżyłem do niego swe usta i owładnął mną intensywny zapach perfum i szamponu.

– Mniej więcej po przeżyciu trzystu lat straciłem rachubę – wyszeptałem i wyprostowałem się, puszczając jej głowę.

Dziewczyna odsunęła się ode mnie i spojrzała mi w oczy, w których błyszczało zaintrygowanie, ale i jakaś niepewność. Po chwili odezwała się.

– Naprawdę jesteś oryginałem. Stąd te problemy z dziadkiem czasem? Jeśli zechcesz, to uwierzę dziś we wszystko, co mi powiesz.

Kiwnąłem poważnie głową.

– Naprawdę chcę, żebyś mi uwierzyła. – Z jakiegoś powodu naszała mnie nagle chęć, aby wreszcie zwierzyć się komuś z tej mojej tajemnicy. Przypadkowa osoba, poznana w barze, którego mogę już przecież nigdy więcej nie odwiedzić, wydała się dobrym kandydatem na powiernika moich sekretów.

Kobieta opuściła wzrok i przytuliła głowę do mego ramienia, przybierając półleżącą pozycję na szerokim, wygodnym barowym fotelu.

– Zgoda. Opowiedz mi jednak coś więcej. Dobrze mi się ciebie słucha, noc dopiero się rozpoczęła, a ten bar jest czynny dwadzieścia cztery na siedem.

Zaciągnąłem się jeszcze raz głęboko zapachem jej perfum i bezwiednie zacząłem głaskać jej bujne, kasztanowe włosy, jakbym gładził zagubione dziecko.

– Wszystko zaczęło się, gdy ukończyłem trzydzieści lat. Pracowałem wtedy w tym samym biurze i w tej samej firmie, w których jestem i teraz. Od tego czasu zmieniłem jedynie kilka razy stanowisko. Pewnego dnia poczułem wyjątkowo silny ból głowy...

ROZDZIAŁ 2.

ZABAWY Z CZASEM

W zasadzie to zawsze byłem bardzo zajętą osobą. Odkład sięgam pamięcią, byłem zajęty. Gdy tylko nauczyłem się czytać, spędzałem wiele godzin każdego dnia, a nierzadko i późnej nocy (z latarką pod kołdrą), na pochłanianiu kolejnych książek. Dodatkowo musiałem się jeszcze trochę uczyć oraz codziennie rozegrać obowiązkowo przynajmniej dwa mecze piłki nożnej z kolegami z podwórka, na niewielkim boisku, które ktoś zbudował tuż przed naszym domem. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu się nudził.

Wybrałem stosunkowo trudne studia, wymagające spędzania większości czasu na wtłaczaniu do umysłu hektolitrow wiedzy konsumowanej wraz z kawą dniami i nocami. Nie potrafiłem się jednak skupić dłużej na wykonywaniu tylko jednej czynności, więc już na trzecim roku studiów otworzyłem swój pierwszy biznes. Nawet nie rozwinę tu tematu moich aktywności w klubie studenckim i kole naukowym.

Wcale się nie chwale. Trochę czuję nawet wstyd z tego powodu, gdyż, jak łatwo to sobie wyobrazić, wielu moich kolegów, którzy potrafili skupić się jedynie na studiach, otrzymywało znacznie lepsze stopnie i łatwiej przechodziło przez sesję egzaminacyjną. Ale cóż mogłem na to poradzić? Taki już miałem charakter. Wpadałem bez reszty w daną aktywność, aż do czasu, gdy odnajdywałem kolejną pasję. Na szczęście miałem na tyle zdrowego rozsądku, aby dopilnować tych spraw, które miały mieć rzeczywisty wpływ na moje życie: ukończenia studiów, pracy zawodowej, relacji. Nie... W tym ostatnim przypadku to chyba trochę kolo-

ryzuję. Naprawdę zawsze pragnąłem trwałego związku, ale z jakiegoś powodu nigdy mi się nie udało utrzymać go dłużej. No, może za wyjątkiem Muay Thai. Ta miłość trwała ponad dwadzieścia lat i również przyczyniała się do skrócenia ilości mojego, tak zwanego, wolnego czasu. W rzeczywistości chyba nigdy nie posiadałem czegoś takiego, jak wolne chwile. Aż do tego pamiętnego dnia, w którym odkryłem, że ten czas, którego stale mi brakowało, przestał wreszcie być moim prześladowcą i nieprzyjacielem, a stał się sługą.

Postanowiłem się teraz odegrać i wyeksploatować go bezlitośnie. Zdecydowałem, że wycisnę z niego każdą sekundę, tak skrupulatnie przede mną wcześniej ukrywaną. Wyobraź sobie, że w poniedziałek o szóstej rano dzwoni budzik. Z głębi snu wyrzywa cię ten ohydny, wibrujący dźwięk, wzywając do pracy albo do szkoły. Znasz to uczucie? Ten przejmujący ból całej twojej istoty krzyczącej: „Nie! Nie chcę!”. A ty w tym momencie możesz zacisnąć mocniej powieki i przenieść się czterdzieści osiem godzin do tyłu. Jest znowu sobotni poranek. Przewracasz się na drugi bok. Dospiasz jeszcze godzinę lub dwie, a następnie wstajesz, aby zanurzyć się w swojej pasji. A co najważniejsze – możesz powtarzać ten proces, ile razy tylko zechcesz.

W ten sposób przeczytałem setki zaległych książek, odbyłem dziesiątki przeoczonych treningów i dokończyłem tysiące spraw, na które wcześniej ten drań czas mi nie pozwalał. Również w mojej pracy następowały zmiany, moja kariera rozwijała się coraz lepiej i szybciej. Zdecydowałem bowiem, że będę ją kontynuował, choć mogłem już sobie przecież pozwolić na to, aby ją rzucić. Tak łatwo było mi teraz poprawić swoje błędy w ocenie sytuacji na rynku, wyprzedzić konkurencję w nowych inicjatywach i rozwo-

ju świeżych produktów czy zabezpieczyć się odpowiednio przed chwilowym załamaniem koniunktury.

Wtedy nadszedł moment, kiedy pomyślałem egoistycznie o sobie. Postanowiłem stać się niewiarygodnie bogaty i cieszyć bez oporów przyjemnościami życia.

– Obstawia pan?

Pokręciłem przecząco głową. Na razie obserwowałem. Przy stole do ruletki siedziało pięć osób, w tym dwie kobiety. Jedna na oko po sześćdziesiątce w czarnej, długiej sukni z cekinami, a druga około dwudziestu pięciu, trzydziestu lat. Ta miała na sobie krzykliwe czerwoną, krótką sukienkę, jaskrawy makijaż i stosunkowo krótko ścięte, pomarańczoworude włosy. Gdy założyła nogę na nogę, mogłem podziwiać imponującą wysokość czerwonych szpilek. Na ogół przegrywała, ale nie stanowiło to dla niej najwyraźniej problemu, gdyż widać było, że pochłania ją i cieszy sam fakt obstawiania. Zaciskała wargi, oczekując, gdzie zatrzyma się mała kulka, aby za chwilę rozjaśnił je szeroki uśmiech i to niezależnie od tego, czy traciła kolejne żetony, czy też coś zyskiwała.

Po pewnym czasie postanowiłem zaryzykować i cofnąłem się nieco w czasie.

– Niech pani postawi na czerwone jak ja. Mam przecucie, że się nam tym razem poszczęści.

Spojrzała na mnie, jak na istotę z innej planety. Wydaje mi się, że będąc pochłonięta bez reszty grą, sama przebywała w jakiejś równoległej rzeczywistości. Jednakże posłusznie przeniosła żetony na czerwone pole.

– Wygraliśmy! – Aż klasnęła w dłonie. – Co teraz?

– Jeszcze raz czerwone.

Znowu wygraliśmy. Jej szeroki uśmiech, przeznaczony w całości dla mnie, był nagrodą lepszą niż wygrane pieniądze.

– No to teraz idziemy *va banque*. Na dwadzieścia cztery, wszystko, co mamy. Razem.

Tym razem krupier dziwnie mi się przyglądał. Nie przejmując się jego reakcją, pakowałem żetony, skupiony już zupełnie na dziewczynie.

– Chodźmy stąd. Nie można wyzywać losu w nieskończoność.

Kobieta skinęła głową, wzięła mnie pod ramię i wyszła ze mną na miasto.

Spędziliśmy ze sobą kilka miesięcy, zanim jej się wreszcie znudziłem i mnie zostawiła. Był to szalony okres. Zwiedziliśmy pół świata, szaleliśmy w Monte Carlo, Las Vegas, Nowym Orleanie, Estoril. Zawsze dbałem o to, abyśmy wygrywali więcej, niż puszczaaliśmy. A przehulaliśmy naprawdę górę forsy. Aż pewnego dnia porzuciła mnie dla jakiegoś typa o kwadratowej szczęce, mówiącego głównie po hiszpańsku. Nie próbowałem jej zatrzymać. Dziewczyna najwyraźniej zdecydowała już wcześniej, że spłonie jasnym i gwałtownym płomieniem, pobierając z życia i świata wokół wszystko, co tylko może podtrzymywać ten ogień jak najdłużej. Nigdy więcej już jej nie spotkałem. Mówiąc szczerze, nawet nie próbowałem. Po tej przygodzie przez długi czas nie odstępowało mnie poczucie kaca. Ta lekcja bardzo skutecznie nauczyła mnie tego, jak łatwo można dać się oszukać, gubiąc swe życie w bezsensownych rozrywkach pozostawiających po sobie jedynie gorycz i pustkę, którą daremnie staramy się wypełnić.

– Jak wytłumaczyłeś swoją nieobecność w pracy? – Nieoczekiwanie zapytała dziewczyna. – Przecież mówisz, że trwało to całe, długie miesiące.

Wzruszyłem ramionami. W tle słychać było jakiś blues. Ponieważ robiło się coraz później, lokal był już prawie pusty.

– Po prostu powróciłem do dnia, w którym poznałem dziewczynę. Tym razem poprzestałem jedynie na zebraniu swojej wygranej, nie starając się z nią zapoznać.

Kobieta podniosła na mnie wzrok.

– Jak to możliwe? Przecież są to dwie wykluczające się rzeczywistości. Co się z nią stało? Czy poznała tego gangstera z Południowej Ameryki, czy też wciąż jeszcze przesiaduje w tym kasynie, czekając na szczęście?

Znowu uniosłem ramiona.

– Nie mam pojęcia. Nigdy tego nie sprawdziłem. Myślę jednak, że zapewne i tak natknęła się pewnego dnia na tego typu. To, czego zdołałem się nauczyć, to, że przeznaczenia nie da się oszukać, nawet jeśli bardzo byś się starała.

– Naprawdę jesteś tego taki pewien? Może nie próbowałeś wystarczająco mocno? – Głos dziewczyny wydawał się jakoś dziwnie smutny.

Nie odpowiedziałem. Zwróciłem wzrok na telewizor, w którym w tej chwili pojawił się jakiś mężczyzna czytający najświeższe wiadomości. Szczera opowieść, którą się dzieliłem i skupiona mina dziewczyny, wypełniła mnie przedziwnym spokojem. Było to zaskakujące. Poznaliśmy się przecież dopiero dzisiaj, a z jakiegoś nieznanego powodu udało jej się skłonić mnie do wyznania mojej najgłębiej skrywanej tajemnicy. A może po prostu potrzebowałem kogoś, komu bym mógł to wreszcie wyznać, a ona znalazła się w odpowiednim czasie i odpowiednim miejscu. Może

już zbyt długo zalegało to w mojej duszy. Nasza rozmowa, moja szczerść, atmosfera tego miejsca i upływający czas powodowały, że zaczęło mi się wydawać, jakbym znał tę dziewczynę już całe lata. Jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, przybyłymi do tego lokalu na wspominki dawnych, dobrych czasów. Aż poczułem się nieco niepokoić, czy może rzeczywiście nie spotkałem jej wcześniej, na którejś ze ścieżek mojej bogatej i pokręconej przeszłości. Ale przypomniałem sobie na szczęście, że jestem przecież w mojej prawdziwej terażniejszości. Odetchnąłem z ulgą.

– Jak ty to robisz?

Spojrzałem ze zdziwieniem na mężczyznę, z którym jadłem lunch.

– Co masz na myśli?

– Jak to co? – Roześmiał się głośno, nakładając sobie na talerz surówkę. Zapach grillowanego pstrąga, którego obaj zamówiliśmy, był wspaniały. – W ciągu pół roku zdołałeś zarobić fortunę na giełdzie. Jeszcze nigdy nie miałem takiego klienta. Masz jakiś system? Przyznaj się. Może posiadasz jakieś źródła niejawnych informacji? – Popatrzył na mnie podejrzliwie.

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie obawiaj się. To po prostu szczęście. Przecież kilka razy o mało nie straciłem wszystkiego. Akcje wyskoczyły w ostatnim momencie. Pamiętasz? Mam jedynie dobrego nosa i nie obawiam się ryzykować.

- Jak Warren Buffett. Tylko że on kilka razy w swoim życiu splajtował, a ty nadal się trzymasz.

- To dopiero pół roku mojej przygody z akcjami. Jeszcze wszystko może się wydarzyć. Co prawda, ty nie musisz

się o nic martwić. Nawet jeśli w końcu zbankrutuję, to i tak otrzymasz swoją prowizję za transakcje.

Znowu głośno się roześmiał.

– Jeśli zbankrutujesz, to gdzie ja znajdę drugiego takiego klienta, który inwestuje tak horrendalne kwoty tak często? Oczywiście, że się martwię o twój los. Życzę ci, abyś nigdy nie musiał zaczynać od nowa.

Skinąłem głową i zająłem się swoją rybą. Zrobiło mi się z jakiegoś powodu smutno. Przecież ja stale zaczynam od nowa. Rozpaczam od punktu, który jest dla mnie istotny i pnę się powoli w nowym strumieniu czasu, jak ten pstrąg, którego mam teraz na talerzu. Stale pod górę, ciągle pod prąd raz już przebytego szlaku, rzadko pozwalając sobie na swobodny spływ prawdziwym, dziewiczym jeszcze nurtem mojego życia.

– Dlaczego? – Zaczęła, ale nie potrafiła znaleźć słów, aby dokończyć pytanie.

– Co dlaczego? – Spojrzałem w głębokie, zielone oczy dziewczyny spoczywającej na moim ramieniu. Musiało być już naprawdę późno, gdyż oprócz nas nie było w barze nikogo, a stojący za ladą mężczyzna ukradkiem ziewał. W powietrzu unosił się zapach niewypitych drinków stojących na stole, jak i tych już zapomnianych.

– Dlaczego tak rzadko wracasz do rzeczywistości? Do tego realnego nurtu twojego życia, jak sam się o nim wyrażasz. Albo nie – przerwała moje niewypowiedziane jeszcze zdanie. – Powiedz mi, dlaczego w ogóle wracasz do tego miejsca? Przecież możesz mieć wszystko i skupić się jedynie na tych pięknych chwilach, wybranych z twojego życia.

– Jedyne te powroty do teraz, do mojej pracy, mojego biura, przypominają mi, że naprawdę jeszcze istnieję – odpowiedziałem poważnie. – Bez tej kotwicy mógłbym nie odnaleźć już nigdy drogi do domu, a kim bym się wtedy stał? Samotnym podróżnikiem w czasie nienależącym już do żadnego realnego miejsca ani epoki?

– Jesteś głodna? – Zmieniłem temat.

– Bardzo, ale czy mają tu coś do jedzenia?

– To jest bar – zaśmiałem się. – Oprócz alkoholu muszą mieć tu też coś do przekąszenia. W przeciwnym razie klienci poszliby stąd niezwłocznie, gdy tylko by poczuli głód. Halo!

Barman za ladą podniósł na nas zmęczony wzrok.

– Co może pan zaproponować nam do zjedzenia?

O tej porze w menu były dostępne trzy rodzaje pizzy, spaghetti z sosem pomidorowym i kanapki na ciepło. Zamówiliśmy więc pizzę.

– Przypomniałem sobie właśnie okres, gdy po raz pierwszy przebywałem w przeszłości przez dłuższy czas, nie wracając do mojego prawdziwego życia.

Dziewczyna uniosła brwi pytająco. Nałożyła sobie kawałek. Pizza była całkiem smaczna. Z salami, dwoma rodzajami sera i ostrą papryką. Przez chwilę rozkoszowaliśmy się jej zapachem, czekając aż trochę przestygnie.

– Prawie trzy lata. Wcześniej wędrowałem jedynie przez krótkie okresy, aby się zabawić, załatwić jakąś zaległą sprawę. Mimo wszystko pamiętałem zawsze o tym, aby przynajmniej raz na kilka dni powracać do mojej pracy i mojego biura. Pewnego dnia postanowiłem jednak spotkać się z dawną koleżanką, tą, która zmarła zaraz po balu sylwestrowym. Mówiłem ci. Zapraçałem znowu przeżyć tę noc. Bawiliśmy się do białego rana. Była taka szczęśliwa, pełna życia i energii. Odprowadziłem

ją do domu. Na drugi dzień przeżyłem ponownie jej śmierć. Głupia zachcianka. Zrobiło mi się bardzo przykro. Zdałem sobie wtedy po raz pierwszy sprawę z tego, że moje umiejętności nie muszą służyć jedynie mnie. Że mogę również pomóc komuś innemu. To było jak objawienie. Takie oczywiste, a dotąd ukryte przede mną. Przecież znając przyszłość, mogę ją zmienić. Postanowiłem zrobić wszystko, aby dziewczyna przeżyła tę noc. Sprawdziłem wyniki sekcji zwłok. Zator. Wysięk podczas zabawy spowodował oderwanie się zakrzepu i śmierć kobiety.

– Tym razem nie poszedłeś na bal? Nie pozwoliłeś też na to tej biednej dziewczynie?

– Oczywiście. Wymyśliłem sposób, aby ją zatrzymać. Następnego dnia przejechała ją ciężarówka.

– Niemożliwe! – Wpatrywała się we mnie z rozszerzonymi z wrażenia źrenicami.

– To prawda. – Odłożyłem mój kawałek pizzy na talerz. Nie czułem głodu. – Innym razem zakrzuszyła się przy śniadaniu i udusiła orzechem, który razem z płatkami kukurydzianymi wrzuciła do jogurtu. Potem poślizgnęła się na chodniku i rozbiła sobie głowę. Zanim karetka dojechała do szpitala, już nie żyła. Próbowałem tak ponad trzy lata. Ciągnęła zima, niekończący się sylwester, nieustanny ból.

– Ale przecież powiedziałeś, że możesz zmieniać rzeczywistość. Możesz wygrać na loterii, prawidłowo obstawiać w kasynie i wyjść z pieniędzmi.

– To wszystko nie ma znaczenia. – Wskazałem na leżący przede mną kawałek pizzy. – Choćbym nie wiem co położył na tym kawałku ciasta, czy to będzie salami, czy szynka, czy brokuły, nadal pozostanie on kawałkiem pizzy. Podobnie wygląda mój taniec z czasem. Oglądałaś kiedyś tancerzy pozornie zagubionych w skomplikowanych krokach tanga?

Dwa kroki do przodu, jeden w bok. Dwa kroki do tyłu, jeden w bok. Dwa kroki do przodu, dwa kroki w tył. Niby tak niewiele, a przecież to cały spektakl. Ta gra spojrzeń, nagłe zwroty, wulkan emocji. Koniecznie rubinowa suknia, karminowe usta i długie czarne włosy rozwiewane w oszłamiających obrotach. Dwa kroki do przodu, jeden w bok. Dwa kroki do tyłu, jeden w bok. Zastanawiasz się, kto w tym tańcu prowadzi? Kto jest liderem wyznaczającym rytm i pasję? Czasem wydaje się, że jest nim mężczyzna w butach o zaostrzonych noskach. Jednakże po krótkiej chwili kobieta w czerwieni uwalnia się spod jego kontroli i wiruje niczym już nieskrępowana, owładnięta jedynie gorączką chwili i potrzebą spełnienia. Podobnie jak w seksie. Dlatego właśnie tango uważane jest za jeden z najbardziej erotycznych tańców świata. Oglądasz wijącą się parę, która w tym momencie tańczy, wydawałoby się, zupełnie oddzielnie, niezależnie od aktualnej pozycji partnera, aż w chwili największego oddalenia niespełnieni kochankowie gwałtownie wpadają sobie w ramiona. Kobieta wiruje dalej, ale teraz już pod dłoń partnera. Ten zachodzi ją od tyłu, po chwili jego twarz zbliża się do jej ust, po czym, tuż przed zetknięciem się gorących warg, mężczyzna nagle pada przed nią na kolana i wciąż nie mogąc ujarzmić jej temperamentu, swobody i niezależności, oddaje się pod jej prowadzenie. A ona tańczy dalej... Podobnie czułem się i ja w trakcie moich zapałów z czasem. Dwa kroki do przodu, dwa kroki w tył. Wiedziałem, że nie mogę się poddać. Dlaczego miałbym to uczynić? Przecież czas był pod moją kontrolą. Miałem nad nim władzę, niczym nieograniczoną, nieskrępowaną, totalną władzę. Mogłem nim dowolnie sterować. Cofnąć, przesunąć do przodu, spowolnić, zatrzymać zupełnie, przeżyć jakiś moment ponownie,

zmienić rzeczywistość dowolną ilość razy i wtedy, gdy wydawało się, iż wreszcie udało mi się nad nim zapanować, on wymykał się w tańcu i obracał, wprowadzając swoje własne kroki do tanga. Znowu przejmował kontrolę, nie pozwalając na utrwalenie się dokonanych przeze mnie zmian. Dwa kroki do przodu, dwa kroki w tył. Raz prowadzi partner, a po chwili kobieta w czerwonej sukni. Niekończący się taniec. Wieczne wirowanie.

Koniec wersji demonstracyjnej